



Krzysztof Łuksza

Skrajna prawica, czyli mroczna część ludzkiej natury

Odpowiedź na pytanie: „Dlaczego byłem skrajnym prawicowcem?” jest trudnym zadaniem, ponieważ sprowadza się do odpowiedzi na pytanie: „Gdzie popełniłem błąd”? Człowiek tkwiący w permanentnym błędzie najczęściej unika tej części rzeczywistości, która mówi mu, że jest w owym błędzie, i racjonalizuje swoje postępowanie, nawet jeżeli jest ono oparte na całkowicie fałszywych przesłankach. Wiele osób tkwi w takim błędnym kole całe życie, mnie udało się z niego wydostać i jest to jedno z najlepszych wydarzeń mojego życia – niezależnie od konsekwencji (które to konsekwencje bywają przykre, między innymi mierzenie się z masowym hejtem i oskarżeniami o „zdradę ideałów”). To błędne koło samoutwierdzania się w jakimś skrajnym, oderwanym od rzeczywistości poglądzie można jednak przerwać poprzez prosty mechanizm – spojrzenie na siebie, swoje poglądy i postępowanie w sposób krytyczny. Czytelnikowi może się to stwierdzenie wydać banalne, uważam jednak, że czasem ważne rzeczy mogą być bardzo proste. Twierdzę, że zdolność do autokrytycyzmu jest wyznacznikiem bycia „normalnym”, tj. niepozostawania w stanie zaburzenia bez możliwości wyjścia z niego. Niestety, bycie „skrajnym prawicowcem” jest właśnie takim stanem permanentnego zaburzenia, niewłaściwej percepcji rzeczywistości i moralnego nieuporządkowania – łagodnie rzecz ujmując.

Pochodzę z domu, w którym rodzice nie narzucali swoim dzieciom religii czy ideologii. Stąd też nigdy nie tylko skrajnie prawicowe ani nawet centroprawicowe idee nie były obecne w moim życiu, aż do zetknięcia się z nimi jako dorastający umysł poznający przestrzeń publiczną. Moje nastawienie do życia było wtedy liberalne, tak jak większości mojego otoczenia. Nie werbalizowałem tego specjalnie, było to naturalne podejście do życia młodego człowieka. Skrajną prawicę postrzegałem jako margines, nic, z czym mogłem się utożsamiać – i nie miałem ochoty na poznawanie tego świata. Byle trzymali się z daleka od wpływu na politykę i państwo – myślałem. Swoją ówczesną mentalność mogę nazwać jako „postmodernistyczną”, nacechowaną subiektywizmem i relatywizmem moralnym. Dziś stwierdzam, że wynikało to z niezorientowania w podstawach poglądu liberalnego, który jednak nie jest oparty na całkowitym subiektywizmie i relatywizmie. Być może można określić tamten pogląd jako postliberalny.

Dawno nic nie sprawiło mi takich trudności, jak opisanie procesu przyjęcia przeze mnie poglądów skrajnie prawicowych. Jednym z najdziwniejszych odczuć jest świadomość

tego, że kiedy wchodziłem w ten świat, wkrótce w pełni go afirmując, zdawało mi się, że oto właśnie się budzę, że odkrywam zakryte, włączam myślenie, staję się niezależny od zewnętrznego wpływu i widzę to, co prawdziwe i dobre, wbrew wcześniejszym nieostrym, „postmodernistycznym” poglądom. Za każdym razem gdy o tym myślę, czuję pewne skonfundowanie, ale też jest to bodziec do refleksji. Efektem tej refleksji jest wniosek, że wejście w świat skrajnej prawicy miało dwa wektory, moralny i poznawczy, może wymienić należy jeszcze trzeci – środowiskowy¹, ale te dwa pierwsze były u mnie najważniejsze i postaram się je pokrótce opisać. Najpierw opiszę płaszczyznę poznawczą, później moralną.

Jeżeli nie jest się cynikiem, nie można funkcjonować w oparciu o prawicowe wartości, nie posiadając prawicowego obrazu świata. Cóż to za obraz? Fałszywy, wykrzywiony, karykaturalny. Oparty o „niewygodne informacje”, jak prawicowe autorytety nazywają swoją afirmację minionych epok, w których rzekomo było lepiej, czy teorie spiskowe mające uzasadnić niechęć do współczesnego świata, zachodniej cywilizacji (dziwnym trafem ta niechęć często omija Rosję). Skrajna prawica dokonuje odwrócenia postrzegania rzeczywistości. To, co jest postępek w historii myśli ludzkiej, nazywa degradacją, a to, co jest degradacją, określa jako coś pozytywnego. Prawa człowieka nazywane są „ideologią prawoczości”, naturalne w liberalnym świecie prawa jednostki – „liberalnym zepsuciem”, sekularyzacja społeczeństw – „upadkiem współczesnego świata”. Świat w skrajnie prawicowym, krzywym zwierciadle jawi się jako miejsce upadku, z którym trzeba sobie poradzić, „działając ideowo”. Co to znaczy? Świat trzeba doprowadzić do zgodności z naszą ideologią – mówi skrajna prawica. Postrzeganie wszystkiego nie poprzez pryzmat faktów i zdrowego rozsądku, a oderwanej od realiów ideologii to bardzo istotna cecha skrajnie prawicowej wizji świata. Zabawne jest, że skrajni prawicowcy przypuszczają na tzw. poprawność polityczną wściekłe ataki, podczas gdy sami wyjście poza ich skrzywioną wizję świata traktują niczym najgorszą zdradę i herezję, upadek czy też „sprzedanie się” – i tworzą swoją wersję politycznej poprawności. Ten ideologiczny schematyzm działa na człowieka

bardzo negatywnie, blokuje jego możliwości intelektualne, trzyma jego umysł w ryzach ideologicznych dogmatów, co sprawia, że skrajna prawica jest środowiskiem tkwiącym w permanentnej intelektualnej stagnacji. Jest to paradoksalne wobec jednoczesnego poczucia posiadania wiedzy o świecie, która ma stawiać człowieka ponad innymi, tymi



nieświadomymi rzekomej prawdziwej natury rzeczywistości, tzw. zwykłym ludźmi. Owszem, często skrajny prawicowiec wie więcej o polityce niż przeciętny obywatel, chociażby dlatego, że bardziej się nią interesuje. W końcu gdyby nie to zainteresowanie, to mógłby w ogóle nie trafić na skrajną prawicę. Często czyta różne ideologiczne książki, np. o tym, że inkwizycja wcale nie była taka zła, światem rządzą źli globaliści, a w 1989 roku podle zdradzono Polskę. Jednak te wszystkie lektury czy też słuchanie „gadających głów” w internecie nie jest nabywaniem prawdziwej wiedzy, ale utrwalaniem schematów prawicowej wersji

¹ O sferze „środowiskowej” piszę w drugim tekście.

ideologicznej poprawności. Tak było w moim przypadku. Na początku wchodzenia w ten świat czułem wielki głód wiedzy i spędzałem wiele czasu na przyswajaniu informacji tworzących mój nowy pogląd na rzeczywistość. Po pewnym czasie zauważyłem jednak, że niczego nowego już się nie dowiaduję, co najwyżej utwierdzam się w swoich przekonaniach, co spowodowało, że wcześniej przyswajane treści zaczęły mnie najzwyczajniej w świecie nudzić. Nastąpił okres stagnacji intelektualnej, a później coraz większe, narastające wątpliwości – czy aby na pewno świat wygląda tak, jak to mówią wszyscy wokół mnie, w tym i ja? Nie wiedziałem jeszcze wówczas, że oto nadchodzi proces wychodzenia ze skrajnie prawicowej bańki, samo-potwierdzającej się komory echa, w której nie dowiaduję się już niczego nowego, ale pozostaję przy schematach i dogmatach, które nie wytrzymują prawdziwej, uczciwie intelektualnej krytyki. Okazało się ku mojemu zaskoczeniu, że ta krytyka „świata zewnętrznego”, nie skrajnie prawicowego, to nie zawzięte ideologiczne ataki wrogów prawdy, ale... głos rozsądku.

Mam wrażenie, że niektórzy wyznają skrajne poglądy tylko z przekory. Czasem ta przekora przyjmuje groteskowe rozmiary, które możemy nawet nazwać czymś chorobliwym. Wszystko, co pokazywane jest w mainstreamie, jest negowane... „bo tak”, bo na tym polega tzw. „antysystemowość” skrajnej prawicy. Przekora wobec poglądów większości społeczeństwa nie musi być zawsze czymś groźnym i szkodliwym. Jeżeli jednak dotyka kwestii fundamentalnych, podstawowych wartości tworzących współczesną cywilizację, sytuacja może się stać bardzo niepokojąca. Jedną z takich wartości czy fundamentów jest przekonanie, że wszyscy ludzie są równi w swojej elementarnej godności, co wyrażone jest chociażby w doniosłej koncepcji praw człowieka, przyjmuje się współcześnie antropologię egalitarną pod względem aksjologicznym – można to wyrazić w hasle „Każdy inny, wszyscy równi”. Egalitaryzm jest naturalną kolejną rzeczą po strasznych doświadczeniach nazizmu i Holocaustu, skutków nieegalitarnej wizji człowieka, opartej o prymitywny i wulgarny darwinizm. Świadomość różnic między ludźmi nie może wpływać na ich wartościowanie w elementarnym spojrzeniu na wartość

k a ż d y i n n y
w s z y s c y r ó w n i

każdego człowieka jako takiego. Sięgając pamięcią do moich początków ze skrajną prawicą, uważam zmianę tego naturalnego, egalitarnego poglądu za jedną z najważniejszych rzeczy, które wciągnęły mnie w skrajnie prawicowy wir. Do tej pory mam w pamięci dwa sformułowania Bogusława Wolniewicza: „Ludzie nie są równi” oraz „Przed społeczeństwem otwartym nie ma żadnej przyszłości” wygłoszone z niesamowitą pewnością siebie, a także sporą dawką przekory wobec współczesnego świata, co do mnie wówczas bardzo przemówiło. Dziś wiem, że zawierzenie tym słowom doprowadziło mnie do ślepego nacjonalizmu, antysemityzmu, rasizmu i innych toksycznych poglądów dających złudne poczucie bycia lepszym, apelujących również do narcystycznych skłonności, które zamiast być ograniczane, są w człowieku podsycane przez skrajną prawicowość. Godny zastanowienia jest właśnie aspekt narcystyczny tych skrajności, poczucie bycia lepszym od innych, m.in. ze względu na to, że w tym świecie samo wyznawanie określonych idei ma rzekomo czynić lepszym od tych, którzy nie są „ideowi”. Ta rzekoma „ideowość” staje się substytutem moralności, umożliwia połączenie pogardy dla tych, którzy nie są „nasi”, i poczucia bycia moralnym jednocześnie. Dziś jestem tego wszystkiego świadomy i ze smutkiem spoglądam na te kilka lat życia,

podczas których tkwiłem w skrajnie prawicowej matni, reprezentując takie, a nie inne poglądy. Mam nadzieję jednak, że wyciągając wnioski z całkiem niedawnej przecież przeszłości, zdołam pomóc tym, którzy są obecnie w niewłaściwym, złym miejscu, jakim jest „bańka” skrajnej prawicy, a także, że uda się przestrzec innych przed wchodzeniem w to toksyczne środowisko. Co doprowadziło do tego, że wyszedłem z tego „matrixa” skrajności?

Ciężko tutaj prześledzić wszystkie czynniki, które umożliwiły mi przekroczenie własnego ego, symbolicznie rzecz ujmując – stanięcie „obok siebie” i powiedzenie sobie: „Człowieku, zablądziłeś”. Na pewno doświadczenie absurdu poszczególnych skrajnych idei poprzez poznawcze wychodzenie z bańki informacyjnej skrajnej prawicy pełniło istotną rolę, być może uda mi się w dalszych rozważaniach na ten temat prześledzić tę historię szczegółowo. Jednego jestem pewien, że bardzo ważną rolę odegrali ci, którzy mieli odwagę, często wbrew różnym przeciwnościom i szykanom, głośno mówić, że droga skrajnej prawicy jest zła, że w XXI wieku nie można pozwalać na szerzenie się nacjonalizmu, rasizmu, antysemityzmu i innych dyskryminujących poglądów. Poczucie, że wygłaszając swoje skrajne poglądy nie jest się bezkarnym, jest nie do przecenienia – dlatego że bezkarność, tolerancja tego, co po prostu złe pozwala skrajnym poglądom na rozwijanie się, zarówno w formie indywidualnej, jak i społecznej. Sto lat temu taka bezkarność doprowadziła do rozpoczęcia najgorszej karty w historii ludzkości, pomni na straszliwe doświadczenia totalitaryzmów powinniśmy robić wszystko, by nie dopuścić do powtórki.

Zatoczyłem w swoim życiu koło, powracając na właściwe pozycje, znów wyznając poglądy liberalne i akceptując świat oparty na poszanowaniu każdej jednostki realizującej się w demokratycznych warunkach. Jestem jednak bogatszy o doświadczenia skrajnie prawicowego świata i twierdzę, że sam liberalizm nie wystarczy. Liberalne idee muszą być uzupełnione o zdecydowany pierwiastek „anty zamordystyczny” czy po prostu antyfaszystowski, co można zdefiniować jako sprzeciw wobec wszelkiego rodzaju poglądów opartych o nietolerancję i antyegalitaryzm. Bez zdecydowanego sprzeciwu wobec toksycznych idei możemy znów stanąć twarzą w twarz z zagrożeniem znanym nam z historii i z wszystkimi jego straszhliwymi konsekwencjami. Uniknijmy tego, wyrzucając poza nawias człowieczeństwa to, co temu człowieczeństwu zaprzecza.

Wchodząc w skrajnie prawicowy świat, byłem osobą zagubioną, szukającą sensu w życiu i ułudę tego sensu dostałem. Zagubiony w postmodernistycznej rzeczywistości, uzyskałem od skrajnej prawicy proste odpowiedzi – co jest prawdziwe, co jest dobre. Dziś wielu młodych ludzi nadal jest zagubionych i narażonych na przyjęcie skrajnie prawicowych poglądów, bo współczesny świat miewa problem z jasnym wskazaniem, że prawda i dobro istnieją. Uważam, że postmodernistyczne stwierdzenie, że „wszystkie narracje są sobie równe” powinno być wyraźnie uzupełnione o wskazanie, że są narracje, które są absolutnie nie do zaakceptowania, a sensem dobrego działania nie może być ich afirmowanie, ale bezkompromisowe zwalczanie. Nie pozwólmy, żeby epoka totalitaryzmów, faszyzmu czy komunizmu, się powtórzyła. Jeżeli chcemy cieszyć się wolnością, musimy jej bronić. Jeżeli miałbym wskazać, jaki wniosek z doświadczenia skrajnie prawicowego uważam za najcenniejszy, to właśnie ten.